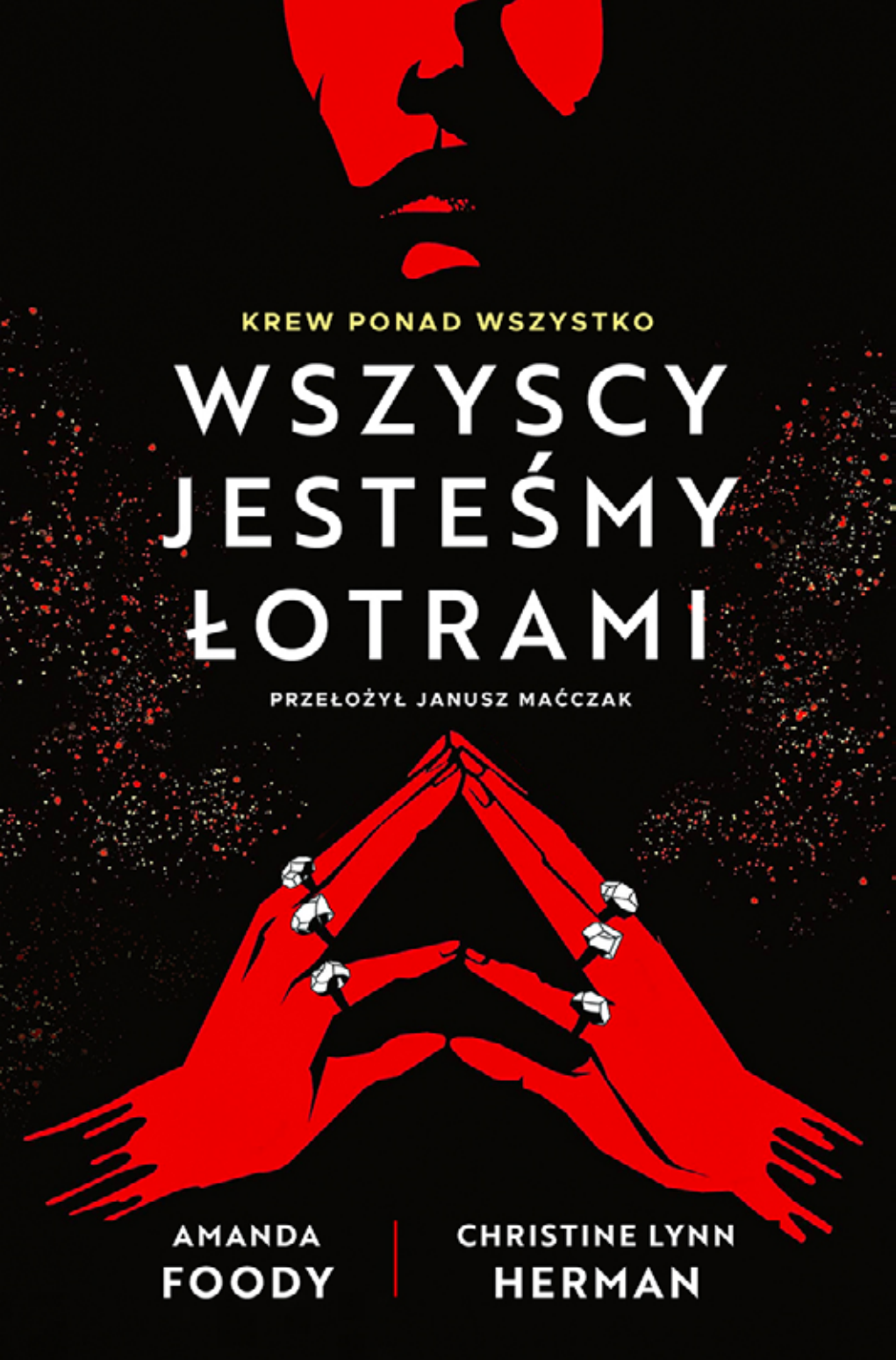


The cover features a high-contrast, graphic illustration. At the top, a red silhouette of a face is shown in profile, looking downwards. Below the title, a pair of red hands is depicted, with fingers spread and palms facing each other. The hands are adorned with small, white, cube-shaped objects on the fingers. The background is black, speckled with numerous small red dots, creating a textured, almost blood-splattered effect.

KREW PONAD WSZYSTKO

WSZYSCY JESTEŚMY ŁOTRAMI

PRZEŁOŻYL JANUSZ MAĆCZAK

AMANDA
FOODY

CHRISTINE LYNN
HERMAN

AMANDA
FOODY

CHRISTINE LYNN
HERMAN

WSZYSCY JESTEŚMY ŁOTRAMI

PRZEŁOŻYŁ
Janusz Maćczak



TYTUŁ ORYGINAŁU:

All of Us Villains

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Denys

Projekt i ilustracja na okładce: Will Staehle

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Mapa: Jennifer Hanover

DTP: Maciej Grycz

ALL OF US VILLAINS © 2021 by Amanda Foody and Christine Lynn Herman

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo KobiECE sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Janusz Maćczak, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego
uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-164-0

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



ALISTAIR LOWE



**„Rodzina Lowe’ów uczyniła z okrucieństwa powód
do dumy i, och tak!, szczyła się nim”.**

*– Tragiczna tradycja. Prawdziwa historia miasteczka,
które posyłało swoje dzieci na śmierć*

Rodzina Lowe’ów w długiej, krwawej historii ich miasteczka odgrywała zawsze rolę niekwestionowanych łotrów – i nikt nie pojmował tego lepiej niż bracia Lowe.

Ta rodzina mieszkała w leżącej na uboczu wiekowej kamiennej rezydencji porośniętej mchem i ocienionej drzewami płaczącymi. Niekiedy w noc poprzedzającą Halloween dzieci z Ilvernath podkraδαły się pod wysokie ogrodzenie z kutego żelaza i zachęcały się nawzajem do dotknięcia słynnej kłódki zamykającej łańcuch bramy – tej z wyrytą na niej kosą.

– Oni uśmiechają się jak gobliny – szeptały, gdyż dzieci z Ilvernath uwielbiały baśniowe opowieści, zwłaszcza prawdziwe. – Są bladzi niczym zaraza i milczący jak duchy. Roze-drą ci gardło i wyssą duszę.

Wszystkie te opowieści były prawdziwe.

Obecnie bracia Lowe mieli dość rozsądku, by nie prowokować gniewu mieszkańców miasteczka, jednak to nie powstrzymywało ich przed potajemnym przeskakiwaniem przed świtem przez ogrodzenie, aby zasmakować upajającego ekscytującego dreszczyku.

– Słyszysz to? – Starszy z braci, Hendry Lowe, wstał, strzepnął leśną ściółkę ze swego szarego podkoszulka i kolejno wyłamał z trzaskiem kłykie dłoni. – To odgłos łamania zasad.

Hendry Lowe był zbyt przystojny, aby przejmować się zasadami. Miał na nosie piegi od popołudniowych drzemek w słońcu i za długie, zbyt rzadko strzyżone czarne kręcone włosy sięgające do uszu i policzków. Jego ubranie pachniało słodko wypiekаныmi rano ciastkami, którymi często napychał kieszenie.

A poza tym czarująco odgrywał lotra.

Jego młodszy brat Alistair zeskoczył niezgrabnie z płotu i grzmotnął o grunt. Nie lubił rezygnować z posługiwania się magią, gdyż bez niej nie potrafił niczego robić dobrze – nawet rzeczy tak prostej jak wylądowanie na ziemi. Lecz tej nocy nie mógł marnować swej magicznej mocy.

– Słyszysz to? – powtórzył jak echo, z uśmiechem wstając na nogi. – To odgłos łamania kości.

Chociaż bracia wyglądali podobnie, Alistair odziedziczył całkiem inne cechy rodziny Lowe niż Hendry. Miał bladą cerę wskutek spędzania życia pod dachem, oczy koloru popiołu papierosowego, głębokie zakola, przez które włosy pośrodku czoła układały się we wdowi szpic. Nosił we wrześniu wełniany sweter, ponieważ zawsze było mu zimno. W kieszeni trzymał niedzielną krzyżówkę, gdyż stale się nudził. Był o rok

młodszy od Hendry'ego, sporo od niego potężniejszy i o wiele bardziej niegodziwy.

Alistair doskonale odgrywał łotra. Nie dlatego, że był z natury okrutny czy otwarcie dumny, ale ponieważ zwykle to lubił. Wiele spośród opowieści szeptanych przez dzieci z Ilvernath pochodziło od niego.

– To gówniany pomysł – powiedział do brata. – Wiesz o tym, prawda?

– Powtarzasz to za każdym razem.

Alistair zadrżał i wsadził ręce w kieszenie.

– Tym razem to co innego.

Przed dwoma tygodniami księżyc nad Ilvernath przybrał purpurową barwę, jaskrawą i oślepiającą, niczym świeża rana na niebie. Nazywano go Krwawym Księżycem – znak, że po dwudziestu latach spokoju znów zbliżał się czas turnieju. Do opadnięcia Krwawej Zasłony pozostało zaledwie czternaście dni i żaden z braci nie chciał ich spędzić w pogrążonych w ciszy, ponurych korytarzach rezydencji.

Droga pieszo im się dłużyła – zużycie pierścienia zaklęcia Stąd Tam, przenoszącego z miejsca na miejsce, byłoby marnowaniem magii na tak krótko przed turniejem, a nie potrafili prowadzić samochodu. Obaj byli pogrążeni w rozmyślaniach. Hendry, sądząc z tego, że wciąż poprawiał włosy i wygładzał rękawy, sprawiał wrażenie, jakby marzył o spotkaniu jakiejś miłej dziewczyny.

Alistair myślał o śmierci, a dokładniej o jej zadawaniu.

Posępne kamienne zabudowania Ilvernath wzniesiono przed szesnastoma wiekami, ale w ciągu kilku ostatnich dekad zostały odnowione, uzupełnione o eleganckie szklane witryny sklepowe i modne restauracje na wolnym powietrzu.

Pomimo dezorientującego labiryntu brukowanych jednokierunkowych uliczek, wątpliwych udogodnień i niewielu parkingów miasteczko uważano za obiecujące miejsce uprawiania sztuki i magii.

Co nie znaczy, że siedem przeklętych rodzin z Ilvernath poświęcało wiele uwagi współczesnemu światu, chociaż świat zaczął ostatnio zwracać uwagę na nich.

Ulubionym pubem obu chłopaków był ten Pod Sroką, chociaż nikt by się tego nie domyślił, gdyż rzadko go odwiedzali. Alistair, zdecydowany ukryć ich tożsamość i uniknąć tego, by ich zdjęcia ukazały się w gazetach, wymógł, żeby zmieniali cele swoich nocnych wypadów. Nie mogli sobie pozwolić, aby ich twarze stały się rozpoznawalne; z tego samego powodu odbyli szkolną edukację w domu. Jak ujmowała to ich babka: wystarczyłoby, żeby raz wyszeptano imiona obydwu braci, a mieszkańcy miasteczka wzięliby ich na widły.

Alistair popatrzył ponuro na pub Pod Sroką i jego szyld, mroczny i ciemny w czerwonym blasku księżyca, i zastanowił się, czy cała rzecz była warta zachodu.

– Nie musisz wchodzić do środka – rzekł do niego Hendry.

– Ktoś powinien cię strzec.

Hendry sięgnął pod T-shirt i wyciągnął kryształ kwarcu wiszący na łańcuszku. Wewnątrz pulsowało szkarłatne światło – barwa kamienia zaklęć naładowanego w pełni wysoką magią.

Alistair złapał Hendry’ego za przegub i wepchnął mu kamień z powrotem pod koszulę, zanim ktoś mógłby go zauważyć.

– Szukasz kłopotów.

Hendry tylko mrugnął do niego.

– Szukam piwa.

Magia była na całym świecie cennym dobrem: czymś, co można było znajdować, gromadzić, a potem przekształcić w określone zaklęcia bądź klątwy.

Dawno temu istniały dwa rodzaje magii: przerażająco potężna wysoka magia oraz występująca w obfitości słabsza – zwykła. W trakcie dziejów imperia walczyły chciwie o wejście w posiadanie zapasów wysokiej magii i do czasu, gdy ludzkość wynalazła teleskop i nauczyła się butelkować piwo, zasoby tej magii zostały całkowicie wyczerpane.

A przynajmniej tak sądzono.

Setki lat temu siedem rodzin starło się ze sobą w walce o zdobycie wysokiej magii z Ilvernath. I ostatecznie osiągnęły straszliwy kompromis – klątwę, którą rodziny rzuciły na siebie nawzajem. Ta klątwa pozostawała tajemnicą... aż do zeszłego roku.

Od wszystkich tych siedmiu rodzin wymagano, aby w każdym pokoleniu wybrała mistrza, który weźmie udział w śmiertelnym turnieju. Zwycięzca zdobywał dla swojego rodu wyłączne prawo do wysokiej magii z Ilvernath, które wygasало na początku kolejnego cyklu, gdy znów zaczynał się turniej.

Na przestrzeni dziejów dominował ród Lowe'ów. Na każde trzy turnieje zwyciężał w dwóch. W ostatnim cyklu, przed dwudziestoma laty, ciotka Alistaira w cztery dni uśmierciła wszystkich rywali.

Zanim reszta mieszkańców Ilvernath dowiedziała się o turnieju, mogła wskazywać jedynie na bogactwo i okrucieństwo Lowe'ów jako powody respektu, jaki ta skądinąd tajemnicza i samotnicza rodzina wzbudzała wśród ustawodawców

oraz wytwórców zakłęb. Teraz jednak wiedziano dokładnie, jak bardzo w rzeczywistości jest ona niebezpieczna.

Tak więc dzisiejsza noc, z Krwawym Księżycem lśniącym na niebie, była ryzykowną porą na to, aby jedyni dwaj członkowie rodziny Lowe'ów w wieku uprawniającym do udziału w turnieju zaspokoili ochotę na posłuchanie muzyki na żywo i wypicie piwa.

– Tylko jeden kufel – powiedział Hendry, posyłając bratu nikły uśmiech.

Chociaż rodzina Lowe'ów nie wybrała jeszcze oficjalnie swojego mistrza, obaj chłopcy zawsze wiedzieli, że będzie nim Alistair. Dzisiejsza noc oznaczała dla nich o wiele więcej niż tylko okazję do napicia się piwa.

– Dobrze – odrzekł Alistair i otworzył drzwi.

Pub Pod Sroką był zatłoczonym, brudnym lokalem. Powietrze było gęste od dymu tytoniowego; z szafy grającej w kącie dobiegała ogłuszająca muzyka rockowa. Każdy boks przysłaniały kraciaste czerwono-białe kotary. Dla towarzyskich gości ustawiono stoły bilardowe, a dla tych wolących trzymać się na uboczu był flipper z przyciskami lepkimi od dotyku palców wilgotnych od whisky.

W pubie roilo się od poszukiwaczy kłąt. Przemierzali świat, aby oglądać magiczne anomalie, takie jak Ilvernath, kłątwa w miasteczku Oxacota, która pogryzła wszystkich mieszkańców we śnie na niemal stulecie, czy kłątwa rzucona na ruiny w Moliere-sur-Olenne, skazująca intruzów na gwałtowną śmierć w ciągu dokładnie dziewięciu dni. Teraz turyści skupili się w grupki, szepcząc nad zaczytanymi egzemplarzami *Tragicznej tradycji*. Ten najnowszy bestseller ujawnił śmiertelny turniej w Ilvernath i to, że zachowała się tam żyła

wysokiej magii – co błyskawicznie umieściło to prowincjonalne miasteczko w centrum międzynarodowej uwagi.

– Nie wierzyłem, że Krwawy Księżyc rzeczywiście jest szkarłatny – podsłuchał Alistair szept jednego z nich. – Myślałem, że to tylko taka nazwa.

– Ten turniej to klątwa wysokiej magii. Wysoka magia zawsze jest czerwona – odpowiedział inny.

– Albo może – rzekł przeciągle trzeci głos – jest nazywany Krwawym Księżycem, bo pod nim banda dzieciaków przez trzy miesiące morduje się nawzajem. Przyszło wam to kiedyś do głowy?

Alistair i Hendry przeczłapali przez pub, unikając turystów.

– Myślisz, że nasza babka zacznie dostawać listy od fanów? – spytał Hendry ze śmiechem. – Słyszałem, że w pierwszym rozdziale tej książki jest zdjęcie całej naszej rodziny. Mam nadzieję, że dobrze wyszedłem.

– Przykro mi, ale to zdjęcie sprzed dziesięciu lat – odparł Alistair beznamiętnym tonem.

Hendry przez moment wyglądał na rozczarowanego, ale potem na jego twarzy odbiła się satysfakcja.

– Czyli cały świat wie, że miałeś fryzurę na garnek?

Alistair przewrócił oczami i ruszył w kierunku baru. Choć był o rok młodszy od Hendry'ego, jego zapadnięte oczy sprawiały, iż wyglądał na starszego – na tyle, że nigdy nie żądano od niego okazania dowodu pełnoletności.

Złożywszy zamówienie, Alistair zorientował się, że czeka obok dwóch dziewczyn klóących się ze sobą.

– Naprawdę przyszłaś tu sama? – spytała pierwsza.

Zalatywało od niej mocno tanim piwem i podobnie jak inni goście pubu na każdym palcu miała kryształowy pierścień

zakłść jarzący się białym blaskiem zwykłej magii: Leczenie Kaca, Usuwanie Pryszczy, Zapalka – komplet tego, co może się przydać podczas eskapady po knajpach w piątkową noc.

– Oczywiście, że nie – odparła druga dziewczyna, wyglądając jaskraworude loki. – Tam są moi przyjaciele – oznajmiła, wskazując nieokreślonym gestem cały bar.

– Tak myślałam – rzekła szyderczym tonem podchmielona dziewczyna. – Jesteś teraz sławna, wiesz? Na okładce jednej z gazet kupowanych przez moją mamę jest twoje zdjęcie. Masz na nim spodnie od dresu.

– Wiadomo, że czasami się to zdarza – burknęła rudowłosa.

– Słyszałam, że rodzina Darrowów też już wybrała. Co oznacza, że jak dotąd jest troje mistrzów: Carbry Darrow, Elionor Payne i ty. – Pierwsza dziewczyna uśmiechnęła się złośliwie, co nasunęło Alistairowi przypuszczenie, że były kiedyś przyjaciółkami. – Ale nikt nie chce, żeby zwyciężyli Macaslanowie.

Alistair uświadomił sobie teraz, że rozpoznaje tę rudowłosą. Pochodziła z rodu Macaslanów, który ogłosił ją swoją mistrzynią na wiele miesięcy przed pojawieniem się Krwawego Księżyca, i odtąd paparazzi uczynili z niej twarz turnieju. Alistaira nie zdziwiło, że Macaslanowie zniżyli się do takich desperackich kroków, by ściągnąć na siebie uwagę. Jego babka opisywała ich zawsze jako najpośledniejszą spośród siedmiu rodzin, skłoną użyć niegodnych metod, aby choćby tylko zasmakować władzy. Jednak modna torebka i ładna buzia tej dziewczyny z rodziny Macaslanów nie wskazywały na kogoś, kto musi walczyć o zwrócenie na siebie uwagi.

Słyszając tę rozmowę, kilkoro poszukiwaczy klątw zaczęło się gapić na córkę Macaslanów, ale ona odchrząknęła i odwróciła się do nich plecami.

– Nie obchodzi mnie, co ludzie o mnie myślą – oświadczyła. Lecz Alistair był innego zdania. Jeśli dziewczyna wkłada szpilki, wybierając się do takiej speluny, to znaczy, że zależy jej na reputacji. – W wieczornych wiadomościach nazwano już mnie i mistrza z rodziny Lowe rywalami. Ponieważ to ja zwyciężę.

Podchmielona dziewczyna przewróciła oczami.

– Lowe’owie jeszcze nawet nie ogłosili swojego mistrza. Kimkolwiek jest, nie może być zbyt groźny.

Gdy barman podsunął mu napoje, Alistair wyobraził sobie, jak szybko mistrzyni Macaslanów straci swoją pewną siebie minę, gdy on wyciągnie dłoń z jarzącym się na palcu pierścieniem zaklęć i udowodni jej, jak bardzo się myli.

Ale na to przyjdzie czas, kiedy rozpocznie się turniej.

Jednak gdy odwrócił się ze szklankami piwa w rękach, napotkał spojrzenie dziewczyny od Macaslanów. Przez chwilę wpatrywali się w siebie, oceniając się nawzajem. Ale Alistair odszedł, nie chcąc, by go rozpoznano.

Przy flipperze Hendry wziął od niego jedną ze szklanek i pokręcił głową.

– Myślałem, że wpakowałeś się w kłopoty – powiedział. Wokół jego uszu zamigotało zaklęcie, przypuszczalnie Podśluchiwanie. – Cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

– Być może należało – odrzekł Alistair.

Wypił łyk piwa i wbrew sobie się uśmiechnął. Nie powinien odczuwać takiego podekscytowania zbliżającym się turniejem, ale przygotowywano go do niego od dzieciństwa. I był gotowy, żeby zwyciężyć.



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 **www.facebook.com/kobiece**



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059